NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 10 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.
Konto czekowe Nr. 148.852.

NOWINY POWSZECHNE

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. Kraków, Wtorek 22 Marca 1921 r. Nr. 10.

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

(Telegramy urzędowe które nadeszły do Krakowa w poniedziałek o godz. 11 przedpołudniem.)

Sosnowiec, 21 marca.

(P. A. T.) Powiat Tarnowskie Góry dał około 70%, powiat oleski 50%, gliwicki w swoim okręgu wiejskim dał 65%, w miejskim 19%, razem około 55% na naszą korzyść, bytomski 59%, zabrski 57%, katowicki, który jeszcze w tej chwili znajduje się w stanie wykończania obliczeń, dał już 51% na naszą korzyść, powiaty pszczyński i rybnicki oba mają od 70 do 80% polskich głosów.

GÓRNY ŚLĄSK NASZ!!

Pierwsze wyniki głosowania.

Sosnowiec, 21 marca.

(P. A. T.). **Według nadeszłych tu tymczasowych obliczeń zwycięstwo polskie w Bytomiu mieście wraz z powiatem nie ulega wątpliwości. Liczbowo stosunek przedstawia się mniej więcej w ten sposób, że za Polską głosowało 66.000 osób, za Niemcami zaś 20.000.**

Sosnowiec, 21 marca.

(P. A. T.). **W powiecie pszczyńskim około 80 procent za Polską, w powiecie rybnickim około 80 procent za Polską, w powiecie tarnogórskim około 65 procent za Polską, w powiecie katowickim 60 procent za Polską. Brak jeszcze rezultatów z Mysłowic i Huty Laury.**

Sosnowiec, 21 marca.

(P. A. T.). Miasto Królewska Huta za Polską 10.753, za Niemcami 32.092.

Sosnowiec, 21 marca.

(P. A. T.). Godzina 2·30. Czas środkowo-europejski.
Powiat tarnogórski z miastem 70 procent za Polską.
Powiat oleski (Rosenberg) **50 procent za Polską.**
Powiat zabrski z miastem za Polską głosów 52.831.
Powiat gliwicki wiejski (Landkreis Gleiwitz) **za Polską 65 procent. Gliwice miasto 38.082 za Niemcami, 8.803 za Polską.**
Powiat bytomski wiejski bez miasta 63.985 za Polską, 43.356 za Niemcami.

Sosnowiec, 21 marca.

(P. A. T.). Godzina 3 rano. Według nadchodzących raportów z poszczególnych powiatów, dotychczas znane wyniki głosowania są następujące:

Wieś **Wielka Dąbrówka,** powiatu bytomskiego. Za Polską oddano głosów 1.878, za Niemcami 325. **Za Polską więc 83·1 procent.**

Wieś **Brzeziny,** powiatu bytomskiego: 6.181 mieszkańców. Za Polską 1.910, za Niemcami 832 **Za Polską 67·8 procent.**

Wieś **Brzozowice,** powiatu bytomskiego: 2.260 mieszkańców. Za Polską 991, za Niemcami 189. **Za Polską 84 procent.**

Orzegów, powiatu bytomskiego: 8.501 mieszkańców. Za Polską 2.857, za Niemcami 1 345. **Za Polską 68 procent.**

Wieś **Hudów,** powiatu zabrskiego: 567 mieszkanców. Za Polską 283, za Niemcami 28. **Za Polską 91 procent.**

Wieś **Hudów,** obszar dworski: 244 mieszkańców. Za Polską 94, za Niemcami 13. **Za Polską 91 procent.**

Wieś **Gisowice,** powiatu katowickiego: Liczba mieszkańców nie podana. Za Polską 5.000, za Niemcami 60. Za **Polską 98 procent.**

Sosnowiec, 21 marca.

(P. A. T.) Godzina 6 rano.
Osarnkowice 92 pr. za Polską. Niedbuchów 95 pr. za Polską.
Księżowice 84 proc. za Polską. Piekary 86 proc. za Polską.

Przebieg głosowania.

Sosnowiec, 20 marca.

(P. T. A.) W południe 20 b. m. donoszą:

Plebiscyt odbywa się na całym Górnym Śląsku spokojnie. Do południa nie otrzymał polski komisarjat plebiscytowy żadnych wiadomości o jakichkolwiek rozruchach lub gwałtach. Głosowanie rozpoczęło się o 8-mej rano. Od samego rana wyborcy dążyli tłumnie do urn, przed każdym lokalem wyborczym widać było długie ogonki głosujących, przed niektórymi lokalami ogonki tworzyły się już o 8-mej rano. Byli to głównie emigranci z Niemiec, którzy pragną jak najprędzej wyjechać do Niemiec zwykłymi pociągami, nie czekając na osobne pociągi dla emigrantów i na wynik plebiscytu. Emigranci ci, po zapoznaniu się z sytuacją na miejscu, nabrali przekonania, że zwycięstwo Polski jest pewne, wobec tego spieszą się z wyjazdem, gdyż obawiają się, że mogą być obici przy tłumnym wyjeździe przez ludność polską, a następnie w Niemczech przez Niemców za przegrany plebiscyt. Takie rozmowy emigrantów można było słyszeć przed każdym niemal lokalem wyborczym. Inni zaś tłumaczą spieszny swój wyjazd względami rodzinnymi, zawodowymi i t. d. Wśród ludności polskiej nastrój znakomity i wiara w zwycięstwo. We wszystkich kościołach zamówiono msze św. na intencję pomyślnego dla Polski wyniku plebiscytu. Dla ilustracji podajemy, że w Siemianowicach, powiecie katowickim, zamówionych było aż 38 mszy. Mszę zamawiały polskie towarzystwa, a także osoby prywatne. Po wsiach ludność głosowała przeważnie po nabożeństwach w kościele. Radosnym objawem jest **tłumny udział w głosowaniu kobiet.** Wszędzie daje się wyczuć nastrój uroczysty. Ludność zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że przeżywa wielki dzień historyczny dla Górnego Śląska. Władze koalicyjne objeżdżają okręgi wyborcze, doglądając, czy głosowanie odbywa się należycie. Porządku publicznego pilnuje policja plebiscytowa i wojska koalicyjne. Do utrzymania porządku i spokoju przyczynia się bardzo zupełny zakaz wyszynku alkoholu.

Podpisanie pokoju polsko-rosyjskiego.

Dnia 18 marca o godz. 9·30 wieczór został w Rydze podpisany pokój między Polską a Sowietami.

A więc w przededniu plebiscytu na G. Śląsku utracili Niemcy dwa potężne atuty z swych rąk, wysuwane przeciw Polsce, bo posiadamy już Konstytucję i pokój z Rosją zawarty!

Konstytucja uchwalona!

Radosna ta wieść obiega Polskę jak długa i szeroka, bo oto z dniem 17 marca 1921 roku nastała w naszem życiu państwowem era praworządności opartej o konstytucję.

Dzień 17 marca **podniósł na duchu społeczeństwo**, przygnębione powolnym postępem prac nad Konstytucją, **wzbudził zaufanie do nas u państw sprzymierzonych**, a zasmucił wielce odwiecznego krzyżackiego wroga, co korzystając z naszych nieuporządkowanych stosunków prawno państwowych rozgłaszał fałsze i oszczerstwa na Polskę, która jakoby była tylko »sezonowem państwem«.

Ale uchwalenie Konstytucji w przededzień plebiscytu górnośląskiego **dodawało ducha także temu tak bardzo do Polskiej Ojczyzny przywiązanemu ludowi** z nad brzegów Odry, który tylokrotnie o dokonanie tego podstawowego aktu państwowego wołał a niestety przez całe miesiące wołał daremnie.

Dziś uchwalenie Konstytucji polskiej jest już faktem dokonanym. Wie o nim na całej górnośląskiej ziemi każdy Polak i każda Polka. **Wie, że Państwo Polskie ma silną prawną podstawę bytu i rozwoju.**

Zagranica, z pewną nieufnością odnosząca się do nas, mimo nasze orężne zwycięstwa, dzisiaj, gdy posiadamy konstytucję na wzór zachodni, bez reakcyjnej szkoły wyznaniowej i innych, na szczęście usuniętych postanowień, również **inaczej z Rzecząpospolitą Polską liczyć się będzie.**

Niedługo zapewne czekać dadzą na siebie **pomyślne oznaki, mające źródło w ustaleniu prawno-państwowych fundamentów** wskrzeszonej do niezawisłego bytu Polski!

Jeśli czcimy pamięć ustawy 3 Maja 1791 r. jako **testament schodzącej do grobu niewoli** Ojczyzny naszej — to obok niej wyryjmy głęboko w pamięć datę 17 marca 1921 — datę uchwalenia **Ustawy, na której podstawie żyć będzie i rozwijać się Polska Zmartwychpowstała!**

Wysiłki nad poprawą naszej waluty.

Kraków, w marcu.

Pomimo mrówczej prawcy ministra Steczkowskiego, na razie nie widać jej namacalnych rezultatów. Praca ta postępuje także wewnątrz kraju, gdzie kładzie się zaporę tym czynnikom, które czy to przez *machinacje walutarne* czy *giełdowe*, czy też przez *deprawacje niektórych banków ściganych obecnie karnie*, działały na szkodę państwa. Odejmując możność sanacji naszej waluty. Wiele czynników się składało na jej obecny stan, którego zmienić nie mogło, ani zwycięstwo naszej armji, odniesione nad bolszewikami, ani też nie zmieni *doraźnie* zwycięstwo plebiscytowe, przynoszące skarbowi państwa i naszemu życiu gospodarczemu tak *potężne walory*. Zwycięska młoda nasza armja gwarantująca naszą potęgę, jak każda zmora militaryzmu jest zarazem *wiecznie głodną*, potężną konsumentką pieniądza, miljardów, które wchłania ciągle, zmuszając do ustawicznych nowych emisji, drukowania not, których *nowe 20 miljardów wypuścić musi Polska Kasa Pożyczkowa*.

Na zatamowanie tego odpływu nic ma rady, chodzi tylko z jednej strony **o baczną kontrolę wydawanego na cele armji kapitału** przy równoczesnych wysiłkach *ściągnięcia z zagranicy naszej waluty* i zainteresowania ich lokatami w naszym przemyśle. Jak się dowiadujemy

Koncern Banku Małopolskiego poczynił starania w Szwajcarji w kierunku wydostania stamtąd miljarda naszych marek

celem ulokowania ich w polskim przemyśle. Nie próżnuje także min. Steczkowski działając tak bezpośrednio jak i pośrednio przez wszystkie banki, na które długą, żmudną i owocną pracą zdobył poważny wpływ. aby zachęcały kapitały obce do inwestycji w Polsce w formach, które spełniając cel, nie budzą równocześnie *zależności* t. j. zabezpieczała nam prawa gospodarza.

Musimy rozpocząć intenzywne starania, aby wzmożona inflacja pieniądza po wypuszczeniu nowych 20 miljardów **znalazła przeciwwagę w ściąganiu waluty naszej z zewnątrz.** Może dziwnemi się wydają

pertraktacje odbywające się z żydami,

w których żywy udział bierze minister Steczkowski. Otóż pamiętać należy w pierwszym rzędzie o destrukcyjnej ich działalności, tak wewnątrz jak i na zewnątrz, o wpływie jaki posiadają na obcych targach pieniężnych, **o ich tajnej dyplomacji działającej w Londynie.** Chodzi zatem o zatamowanie szkodliwej działalności, **a równocześnie o obsadzenie giełd obcych czynnikami, które mogły by dodatnio dla nas wpłynąć.**

Spodziewać się należy, że współpraca, czynników państwowych współdziałających ministerstw skarbu i handlu, jak niemniej bankowości i kupiectwa, oraz ogółu społeczeństwa przyniesie sanację waluty i naszego życia gospodarczego. Zwycięstwo odniesione nad bolszewikami, sojusz z Francją i rozstrzygnięte kwestje pokoju ryskiego i plebiscytu górno-śląskiego są podstawami do poprawy waluty, jednakowoż musi być równocześnie rozpoczęta akcja ściśle walutarnego znaczenia tj. **ściągnięcia zapasów waluty z zagranicy dla celów inwestycyjnych i podniesienia** na nią popytu na obcych rynkach.

Roman Woyczyński.

Bolszewicy płoskirowscy wybierają się na Warszawę.

Nowa ogólna mobilizacja.

Płoskirów, w marcu.

Ogólnie znaną jest

przepaść, dzieląca bolszewickie słowo od czynu.

Ostatnie dni przyniosły **kilka interesujących tego przykładów, nie pozbawionych ogólnego znaczenia.** Swego czasu donieśliśmy, że **władza bolszewicka ogłosiła powszechną mobilizację od 19 do 26 roku życia.** Komisarze pytani, jaki cel ma ten pobór **w chwili zbliżania się do końca rokowań ryskich, w chwili, gdy cała prasa sowiecka trąbi na cały świat, iż pragnie tylko pokoju**, pokojowego załatwienia wszelkich sporów z sąsiadami, odpowiadają oni, że biorą na Ukrainie tylko młodzież, rówieśną tej, która już dawno została zmobilizowaną w innych częściach Rosji. W zamian za to zostaną zwolnione starsze roczniki szybko i zupełnie.

Mimo tych wyjaśnień nagle i nieoczekiwanie ogłoszono w Płoskirowie i na obszarze całej Ukrainy

powszechną mobilizację

mężczyzn do 40 roku życia, t. j. wszystkich **w wieku popisowym. Celem tej mobilizacji jest utworzenie wielkiej armji.**

Główną uwagę zwrócono na pobór włościan, którzy, jak wiadomo, do tego rodzaju akcji odnoszą się wielce nie przychylnie. Pragnąc przytem jak najwydatniej zmusić włościan do stawiennictwa, ogłosili, iż pełna odpowiedzialność za mobilizację spada na t. zw. »piatechatników«, t. j. naczelników, ustanowionych w każdej wsi nad pięcioma chatami. Ci

„piatechatnicy"

są stale upoważnieni do wprowadzania w życie rozkazów sowieckiej władzy, w zamian za co też odpowiadają osobiście za niedopełnienie ich. Zaraz po ogłoszeniu mobilizacji rozpoczęła się w całym powiecie

masowa ucieczka,

a następnie aresztowania, rewizje i rekwizycje, tem ogólniejsze, że za dezercję grozi kara nietylko winnym, oraz wspomnianym już naczelnikom, ale także ich rodzicom, siostrom i nawet dalszym krewnym.

W związku z mobilizacją władze bolszewickie powiększyły straże kontrolne, kursujące na wszystkich drogach w kierunku granicy, wskutek czego przed kilkoma dniami przywieziono do Płoskirowa jedenaście fur z olbrzymią ilością pasażerów, aresztowanych przez czerezwyczajkę właśnie w drodze do t. zw. pasa neutralnego. Po poprzedniem dokładnem oczyszczeniu z gotówki wszystkich zamknięto w płoskirowskiem więzieniu.

Najciekawsze, że metody łapownictwa i w bolszewickiej Rosji, zdaje się, nie odbiegają od tradycji carskiej. W związku bowiem z asenterunkiem oraz czynionemi przy nim ulgami aresztowano kilku członków komisji poborowej.

Pochód na Warszawę.

Oczywiście wszelkie interpelacje, o ile nawet śmianoby je robić, zostają pominięte milczeniem ze strony bolszewickich dygnitarzy. Pomimo to można zauważyć pewne dyslokacje, które dają wiele do myślenia. I tak niedawno została rozkwaterowana w Płoskirowie znaczna część kawalerji z głębokiej Rosji, a natomiast stojąca tu 60 dywizja piechoty poszła na granicę rumuńską. Nowoprzybyli, nie pouczeni widocznie o konieczności dyplomatycznego milczenia, głoszą wyraźnie, iż przysłano ich tu, gdyż w lecie mają brać udział w pochodzie na Warszawę.

Znamiennem jest, iż pomimo przedstawiania im stanu rokowań pokojowych trwają oni w uporze co do pewności swoich informacji, mówiąc, że tamto to sprawy oficjalne, a oni na wezwanie swoich polskich braci i tak **„pójdą walczyć o wolność proletarjacką".**

Rzecz prosta, mimo wszystko, uzupełnienia ich trzeba brać z wielką rezerwą.

Plan robót w Tatrach.

Warszawa, w marcu.

Przy zamierzonej obecnie decentralizacji Tow. Tatrzańskiego, Komisja dla robót w Tatrach zachowując sobie ogólne kierownictwo proponuje, aby **Tatry podzielić terytorjalnie** i aby na każdej ich części gospodarował jeden z oddziałów Towarzystwa, starając się o budowę i konserwację schronisk i ścieżek. W szczególności Oddział *Warszawski* miałby otrzymać teren od Kuźnic po Czoło Jaworzyńskie, Koszystą i Orlą Perć wiącznie a nadto ścieżkę z Morskiego Oka do Czarnego Stawu, którą niegdyś zbudowano kosztem Warszawy. Oddział *lwowski* prowadziłby gospodarkę w Dolinie Pięciu Stawów po szczyt Miedzianego oraz starał się o utrzymanie ścieżki z Liliowego przez Zawory na Wroty Chałubińskiego. W dół sięgałby po Rostokę i Wodospady Mickiewicza. Drogi na szczyty otaczające Morskie Oko i gospodarkę w dolinie Rybiego Potoku po Rostokę prowadzić będzie *Oddział krakowski*. Część Tatr od Czoła Jaworzyńskiego i doliny Goryczkowej po Tylkowe Kominy obejmie Oddział zakopański, jednakże dolina Kasprowa, jako względnie najlepiej zachowana w swym pierwotnym charakterze, pozostawać będzie pod specjalną opieką *Sekcyj Ochrony Tatr T. T.* W terenie tym Oddział krakowski objąłby zarząd ścieżką nad Reglami, ścieżką przez polanę Waksmundzką i gościńcem do Morskiego Oka. Ścieżkę pod Reglami poprawiłby winien *Oddział w Zakopanem* w porozumieniu z gminą i obszarem dworskim, do oddziału tego należałby też remont dworca T. T. w Zakopanem, podczas gdy park wraz z alpinarjum przeszedłby pod nadzór Sekcji Przyrodniczej T. T. Dolina Chochołowska z rozgałęzieniami oraz Rohaczem pozostawałyby w opiece *Oddziału poznańskiego*, zaś Dolina Kościeliska *Oddziału łódzkiego*, który wyraził też gotowość podzielenia się z Oddziałem *warszawskim* zbyt obszernem jego terenem i wzięcia pod opiekę ścieżki przez dolinę Pańszczycy na Krzyżne i Orlej Perci od Granatów po Krzyżne. Schroniska zimowe i znaki zimowe miałaby utrzymywać Sekcja Narciarska T. T.

Poza Tatrami Babia Góra przeszłaby pod opiekę Wydziału krakowskiego, Gorce *Oddziału „Gorce" w Nowym Targu*, podobnie i Pieniny, Beskid Sądecki oddziału »Beskid« w Nowym Sączu, Bieszczady i Gorgany oddziału *lwowskiego*, zaś Czarnohora oddziału *czarnohorskiego* w Kołomyi. Beskidem Śląskim opiekowałby się jak dotychczas oddział »Beskid« w Cieszynie, który z samodzielnego Towarzystwa ma się w najbliższym czasie przemienić na Oddział T. T. Kończy on budowę wspaniałego schroniska na Stożku koło Cieszyna. Część Beskidów Zachodnich od Babiej Góry po Baranią Górę, oraz Beskidy Środkowe mogłyby objąć w opiekę oddziały w Warszawie, Łodzi i Poznaniu.

Plan ten przyjęły oddziały prowizorycznie, zastrzegając sobie ewentualną zmianę w przyszłości, w każdym razie dla skoordynowania prac będą się one musiały porozumiewać z główną Komisją dla robót w Tatrach. Zamierzonem jest także utrzymywanie jednego z przewodników tatrzańskich w charakterze »straży górskiej«, a jego obowiązkiem byłoby dozorować schroniska, utrzymywać wewidencji stan ścieżek i dokonywać drobniejszych naprawek.

Plan powyższy przewidywany jest na okres pięcioletni a dopiero po jego upływie proponowane będą dalsze inwestycje. Towarzystwo Tatrzańskie doszło też do przekonania, że ażeby pozyskać fundusz potrzebny na roboty w Tatrach, należy podnieść zbyt nizkie dotychczasowe opłaty za korzystanie ze schronisk, dzięki czemu naprzykład *Towarzystwo otrzymywało roczneyo czynszu za schronisko po 500 koron, a dzierżawcy tych schronisk dawali córkom w posagu po pół miljona marek, zarobionych na dzierżawie schroniska.* Aby wszystkie osoby chodzące po Tatrach i korzystające z udogodnień dawanych przez Tow. Tatrzańskie pociągnąć do świadczeń na rzecz Towarzystwa, przeprowadzoną będzie też prawdopodobnie zasada dopuszczania do korzystania ze schronisk wyłącznie członków Towarzystwa Tatrzańskiego.

Dr Mieczysław Orłowicz.

Pamiętajcie o składkach na PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI!

Pomocna dłoń Ameryki.

50.000.000 mp. przyniosła nam pomoc udzielona tylko przez organizację Y. M. C. A. — Zamiast uznania ataki. — Polska cała uznaje pomoc udzieloną nam w najcięższych chwilach, zachowa wdzięczność dla szlachetnego narodu amerykańskiego.

Kraków, 20 marca

Z niepokojem i żalem żegnać będziemy tych, których gościliśmy w murach Krakowa w najcięższych czasach to jest likwidujące się organizacje pomocy amerykańskiej. Rumieniec wstydu pali nasze oblicza, gdyż zamiast gorących słów uznania za bezcenne doznawane dobrodziejstwa, padły nieuzasadnione zarzuty za bezinteresowną ofiarną chrześcijańską pracę, działających u nas przedstawicieli amerykańskiego społeczeństwa.

Nie będziemy się rozpisywać o działalności Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, organizacji Y. M. C. A. i Y. W. C. A. o pomocy, którą ocenia całe nasze społeczeństwo, nie okazując jednak dowodów uznania dla tych instytucji, z jakiemi się odnoszą do nich inne kraje. *Francja* mianuje oficerów amerykańskich swoimi oficerami, dekoruje ich wysokimi odznaczeniami, *Rumunja* publicznie manifestuje, królowa urządza przyjęcie dla delegacji Y. M. C. A. na które zaprasza szefa p. Davies z Bukaresztu. Prasa *austryjacka* i organizacje humanitarne nie pomijają sposobności aby okazać wdzięczność za doznaną pomoc, podobnie *Grecja, Czechy* i inne małe narody nie szczędzą uznania za otrzymaną już pomoc czyniąc starania opiekę. Nasze społeczeństwo i nasza prasa z nielicznemi bardzo wyjątkami oceniły doniosłe znaczenie pomocy.

Te zaś jednostki, które znachodzą jakieś słowa nieuzasadnionej krytyki motywów pomocnej ręki nie przysłużą się dla złagodzenia nędzy, *jeżeli nie stworzą tak olbrzymich środków pomocy jakiemi posługują się u nas te humanitarne chrześcijańskie instytucje.*

Stoimy wobec likwidacji ich działalności 40 komisarzy amerykańskich działających w Polsce tak na froncie jak i wewnątrz kraju; obecnie zostało jeszcze ośmiu komisarzy kończących swe czynności. Trzydzieści ośm stacji frontowych i krajowych likwiduje się, odjeżdżają za morze ich opiekunowie, a nikt im nie rzuci za to co zdziałali nawet *Bóg zapłać*, ani wojskowość — ani przedstawiciele instytucji humanitarnych. Przykre są to sprawy, lecz niestety prawdziwe, gołosłowny nieuzasadniony zarzut, przekreśla olbrzymie zasługi, dławi słowa podzięki i winnej wdzięczności.

Patrzeliśmy z zadowoleniem na energię *p. Burforda* w garnizonie krakowskim *p. Oberholzera*, pracującego od świtu do nocy nad polskim żołnierzem *p. Ely* założyciela i kierownika domu oficerskiego. *Dr Price* założyciela kina żołnierskiego aranżera zabaw i sportów dla żołnierza, który ożeniony z Polką włada naszym językiem i z gorącą sympatją zawsze się do nas odnosi, *Prof. Rose* kierownika Samopomocy chrześcijańskiej uczniów szkół wyższych.

Żegnamy ich w naszem imieniu i w imieniu naszych Czytelników, którzy jak my również doceniają dobrodziejstwa, jakie ofiarnie bez rozgłosu, bez reklamy siała ręka szczodrych obywateli amerykańskich, odczuwających niedole dalekich zamorskich mas ludności, ofiar wojny, których głód i mrozy, życie bezdomne, epidemie i rany odniesione skazywały na korzystanie z tej pomocy.

Spodziewać się należy, że nie zlikwidowany jeszcze Komitet obrony Państwa, Prezydjum miasta, Wojskowość i wszystkie nasze instytucje humanitarne i młodzież szkolna i uniwersytecka, podziękują odjeżdżającym za kilkanaście dni oficerom amerykańskim.

Cześć szlachetnemu Narodowi Amerykańskiemu, cześć Jego Przedstawicielom, którzy wśród nas i dla nas pracowali.

* * *

Jak się dowiadujemy, koła uniwersyteckie i towarzystwa humanitarne wszczęły **akcję w kierunku powstrzymania wyjazdu tych organizacji** amerykańskich, które jeszcze u nas działają. Szkoda tylko, że tak późno.

Z bolączek teatru.

Czy aktorka może utrzymać i ubrać się z gaży.

Problem, czy kobieta »z towarzystwa« może być aktorką, jest może równie starym, jak samo istnienie teatru, przeszedł tylko razem z postępem kultury wogóle, a kultury teatralnej w szczególności, przez kilka faz ewolucji. W epoce starożytnych histrjonów, którzy rekrutowali się prawie wyłącznie z najniższych warstw społeczeństwa i mimo nieraz olbrzymiej popularności dostępu do lepszych sfer towarzyskich i kulturalnych nie mieli, kwestja ta nie była jeszcze aktualną, tem bardziej, że role żeńskie grywali przeważnie mężczyźni. Z czasem przy rozważaniach nad tą kwestją pojęcie kobiety czcigodnej; było to w równej mierze objawem demokratyzacji społeczeństwa, jak trochę nieszczerego purytanizmu. Dzisiaj problem ten uległ znacznej komplikacji i na decyzję kochającego ojca, który zastanawia się, czy ma swoją córkę zapisać na uniwersytet, umieścić w jakiemś biurze, albo po prostu bez tych poprzednich przygotować wydać przy pomyślnej okazji za mąż, czy wreszcie, folgując jej mniej lub więcej prawdziwemu zamiłowaniu i talentowi, pozwolić na poświęcenie się pracy scenicznej, wpływa dużo różnorodnych czynników. Na tura nie w rodzinach, w których szczątki systemu patryarchalnego się nie zachowały, decyzja w tym wypadku zależy od samej kobiety. Spróbujmy się zastanowić nad przyczynami, które wywołują, jeszcze i obecnie u kobiet, mających nieraz prawdziwy zapał i dobre warunki do pracy aktorskiej, ów lęk przed teatrem.

Na pierwszy plan wysuwają się względy natury ekonomicznej; czy gaża miesięczna, razem z dodatkiem kostjumowym może u nas wystarczyć na skromne utrzymanie i wydatki garderobiane? (Odpowiedź na to pytanie musi uledz pewnym modyfikacjom, zależnie od tego, czy przedmiotem rozważań będą teatry warszawskie, czy teatry miestołeczne) Nie można na to pytanie odpowiedzieć bez zastrzeżeń twierdząco, ani przecząco; na ogół stwierdzić można tylko, że płace aktorek, nawet z uwzględnieniem spadku waluty, pozostają obecnie w niezbyt rażącej dyspropozycji do stosunków ekonomicznych, czasem nawet osięgają minimum utrzymania, wystarczyć jednak na życie i garderobę teatralną w przeważnej części nie mogą.

Poprawę bytu osiągnęli aktorzy w głównej mierze przez działalność organizacji zawodowej, jaką jest Związek artystów scen polskich, mający swoje centrum w Warszawie i dlatego jest zupełnie zrozumiałe, że w teatrach warszawskich uzyskał Związek *większe zdobycze ekonomiczne*, niż w teatrach prowincjonalnych. **Najniższa placa aktorki, lub aktora, należącego do Związku wynosi w Warszawie 15.000 mp.**, co przy pewnej oszczę-

— 57 —

spokałam. Pan nie może się dziwić temu, iż nie wymieniłam swego nazwiska. Nazwisko mnie, jak sądzę, coś by w jakiś sposób zepsuło, a co, z tego sama nie zdaję sobie sprawy. Kocham pana. Pozwól mi pan oddawać się tej mojej słabości, nie wiedząc wcale o tem, w kim wzbudziłeś te miłosne uczucie. Być może, iż kiedyś i pan mnie pokochasz. Twoja.“

Na drugi dzień rano nadszedł z Londynu szyfrowany telegram iskrowy. Był krótki, ale znaczący: „Miej się pan na ostrożności. Nie wiemy nic stanowczego, ale mamy wrażenie, iż pana mają w podejrzeniu“.

Beyle wetknął telegram do kieszeni, jakgdyby chodziło tu o coś bagatelnego. Gdy jednak zabrał się rano przy śniadaniu do jedzenia jaj ugotowanych na miękko, zadrżały mu ręce. Zwróciwszy na to uwagę, mruknął pod nosem: »jest jednak coś rozkoszniejszego w miłości, nieprawdaż stary dzieciaku?«

Otrzymanemu telegramowi nie poświęcił ani chwili zastanowienia. Dopiero później, gdy znalazł go w kieszeni, wyjął go, umiejętnie, a uczyniwszy zeń gałkę, wrzucił następnie do wody. Potem udał się w poszukiwanie za Violettą.

— 60 —

— Za jeden pani pocałunek, panno Violetto, wyjawię pani swą tajemnicę — powiedział.

Lekkie drgnienie, ujawnione w łukach jej pięknych brwi, przebłysk strachu w niemniej cudnych oczach i Violetta zgodziła się na jego propozycję:

— Otrzymasz pan mego całusa — szepnęła.

Beyle pochylił się nieco ku niej i dotknął swemi wargami jej ust, czując jednocześnie, iż ta mała laleczka wydaje jakiś czarujący, niebiański zapach.

Otoczył ją ramieniem i uścisnął, aż dech mu w piersiach zaparło i uczuł w sobie jakiś słodki bezwład. Dopiero na dwukrotną jej prośbę zdołał się od niej oderwać.

I może opowiedziałby jej wszystko, gdyby dzień się już zmierzchał, gdyby to stało się o zachodzie słońca i w godzinie zstępowania na świat melancholji, gdyby całus ten trwał równą ilość minut, jak sekund, gdyby miss Violetta zjawiła się na drodze jego życia o kilka lat wcześniej, zanim Beyle nauczył się nad sobą panować.

Teraz zauważył, że pytanie jej było zbyt natarczywe. Zaniepokoiła go i uczyniła nieufnym. Jego świetnie skonstruowany mózg znów począł pracować i znów zbudziło się w nim zwątpienie w szczerość innych ludzi — w tę właściwość charakteru, która w nim przedewszystkiem była bardzo rozwinięta.

— 61 —

Z poza przymrużonych powiek przyglądał się siedzącej obok pannie i postanowił pozostać nadal skrytym i opornym, jak dotychczas.

Śmiech, jaki wydobył się z jego piersi, gdy na nią zwrócił swe spojrzenie, brzmiał zupełnie szczerze.

— Ach, dlaczego ustawicznie podróżuję? — odrzekł. — Ależ to nie jest żadną tajemnicą. Podróżuję dla własnej przyjemności, dlatego, że znajduję się sam jeden na świecie i że jestem skazany na przebywanie w hotelach, a okręt, na którym podróżuję, jest właśnie najlepszym hotelem, jaki kiedykolwiek udało mi się natrafić. Ale bądź pani łaskawa nie mówić o tem ani słówka dziennikarzom.

Miss Violetta roześmiała się głośno.

— Tak, istotnie przypuszczałam, że pan wyrazi takie życzenie.

Beyle wyczuł w jej słowach coś w rodzaju rozczarowania, niezadowolenia i wątpliwości.

Nie pokazał tego oczywiście po sobie, ale stało się tak, iż w dniach następnych rzadko się ze sobą spotykali.

Orszak miss Violetty tworzył dokoła niej mur nieprzebyty. Beyle uczynił pewien wysiłek, aby ją izolować od tego otoczenia, ale wskutek doświadczonego niepowodzenia dał za wygraną. Dlatego szukał pociechy dla siebie w grze w pokera z jakimś handlarzem drzewa, a ponieważ stale wygry-

— 64 —

dziej — słyszałam właśnie od pewnego oficera okrętowego, że człowiek ten znajduje się tutaj, na pokładzie Canretanji.

Beyle odetchnął głęboko, nie tracąc spokoju, tego spokoju, umiejętnością zachowania którego mógł się poszczycić.

— Czy jest rzeczą całkiem pewną, że ów przemytnik jest mężczyzną? — zapytał.

— Ależ najzupełniej pewną — odrzekła miss Violetta. — Powiedział wyraźnie, że człowiek ten jest mężczyzną, oraz że ma całkiem pewne podejrzenie.

Beyle poprosił, aby mu pozwoliła zapalić papierosa.

— Pozwól mi pani przejrzeć tę gazetę — rzekł.

Ale miss Violetta pokręciła tylko główką.

— Nie, to nie uchodzi. Toby... toby może zwróciło teraz uwagę...

Szeregi oczekujących posunęły się naprzód, a wraz z niemi ruszyli także Beyle i Violetta.

Na czele długiego łańcucha ludzi zapanowało przez pewien czas jakieś zamieszanie, o przyczynie którego Beyle nie mógł się nic dowiedzieć. Ale słyszał on poza sobą głos miss Violetty, która szeptała mu do ucha, błagając i żebrząc, jak gdyby życie jej zawisło było od tego, co mówiła.

— Ach, panie Beyle. Pan musi usłuchać pana

ności może wystarczyć na skromne utrzymanie.

W sprawie kostjumów stoi Związek zasadniczo na stanowisku, że aktorka obowiązana jest do posiadania własnych 2—3 kostjumów, względnie sukni, resztę powinna dostarczyć w naturze dyrekcja i co do kostjumów stylowych od stanowiska swego nie ustępuje. Natomiast co do kostjumów współczesnych ułatwiają sobie dyrekcje swoje zadanie, wyznaczając artystce przy zawieraniu umowy rocznej albo ryczałt, obliczony w pewnym stosunku procentowym od gaży miesięcznej (przeważnie około 40%), lub też wynagrodzenie tabelkowe od każdego spektaklu za nowy kostjum. W teatrach warszawskich, gdzie prawie każda sztuka idzie kilkadziesiąt razy z rzędu, *dodatek kostjumowy może wystarczyć, przy zachowaniu pewnej oszczędności* (2 kostjumy nieraz mogą posłużyć do 4 warjantów). Uprzywilejowane stanowisko zajmuje naturalnie *opery*, gdzie wchodzą w grę prawie wyłącznie kostjumy stylowe, dostarczane w naturze przez dyrekcję.

Gorzej nieco przedstawiają się stosunki w teatrach krakowskich. *Ir.*

Z krainy paskarstwa i rozboju.

Gazdowie rabczańscy prześcignęli w lichwie swych nauczycieli zakopiańskich. — Bojaźliwy starosta myślenicki pod ich komendą. — Lichwa mieszkaniowa idzie w zawody z lichwą środków żywności. — Koszta leczenia w Rabce wyniosą za sezon setki tysięcy.

(Korespondencja »Nowin Powszechnych«.)

Rabka, w marcu.

Przed każdym sezonem rozpoczynają się utyskiwania rodziców dziatwy w kierunku usunięcia rozboju, jaki ciągle uprawiają bezkarnie gazdowie z Rabki i przysiółków, Słonego i Ponic na kuracjuszach. Za **mieszkanie na poddaszach i w podmurówkach żądają po 40—50.000 Mp.** Rodziny żydowskie żyjące z paska płacą im każdą cenę, co *zdeprawowało już zupełnie gazdów nie wiedzących już jakich cen mają żądać tak za mieszkanie*, jak niemniej za środki żywności. I tak za litr mleka żądą się już teraz 25 Mp., za mięso 120 Mp., a rzeźnicy zapowiadają, że w **sezonie będzie kosztować 200 Mp.**

W Chabówce ceny są już daleko niższe, ale tam nie nie dosięga już wpływ starosty myślenickiego p. *Kudelskiego*, a miejscowość ta położona w najbliższem sąsiedztwie należy do powiatu nowotarskiego. Spodziewać się należy, że opinja publiczna, podnosząca stale krzywdę tysięcy kuracjuszy przyjeżdżających przymusowo do Rabki, a padających pastwą lichwy, budzi odwagę u bojaźliwego starosty myślenickiego, który swego czasu pod presją ministerstwa, organów kontrolnych **umiał ustalić godziwą taryfę,** określającą cenę wszystkich artykułów żywności i mieszkań, a *nawet fjkrów oraz fryzjerów.*

Sądzimy, że także obecnie przełożone władze zachęcą p. starostę, aby zajął się energiczniej powiatem, a szczególnie Rabką, która ze względu na odległość i brak komunikacji kolejowej w Myślenicach **powinna być wcielona do powiatu nowotarskiego.** Zapewniamy równocześnie p. starostę, że tolerując rozbój, nie zasłuży się on opiekunom ludu, którzy tępią, jak mogą szkodliwe jego narowy.

Tem większe **grozi niebezpieczeństwo wszystkim zakładom kąpielowym i letniskom, że władze centralne odmówiły im aprowizacji,** skierowując kuracjuszy i letników na jawnie prowadzony rozbój, nie widziany przez władze, które tolerują tak krzywdzące ogół zdzierstwo.

Zapytujemy p. generalnego delegata Gałeckiego, Urząd Walki z Lichwą, czy rozporządzają jakimi środkami, któreby rozbojowi panującemu w Rabce położyły tamę i zmusiły starostę Sądy i odnośne organa walki z lichwą do ścigania zbrodniarzy.

Z TYGODNIA.

Paweł Cebula ma głos:

Ano, dał mi też Pan Jezus doczkać cudów, o jakich książki piszą, co się filozofom nie śniło! Jakem przeczytał w gazytach o nowem rozporządzeniu, »ograniczającem konsumcyję«, pana Ministra Aprowizacyji, włosy mi dębem na łbie stanęły, śmiertelny ziąb przeszedł skróś ciała i myślę: rety! koniec świata! Juści znaki na ziemi ku temu są, a potem ino rzeczy ostateczne: Śmierć, Piekło i Potępienie Wieczne! Lucyper na wozie ognistym się nie objawił, ale objawił się w Polsce Minister Głodu, Moru i Powolnej a Spodziewanej Śmierci!

Juści, rozporządzenie dzisia myśli ino o wygłodzeniu miejskich jenteligentów i tokawalirów: urzędników, profesorów, subjektów, malarzy, ometrów — wszyćko nie żeniatych. Ale co może wytrefić jutro? A nuże spodoba się Ministrowi Głodu i Powolnej Śmierci zakazać jeść wsiokiemu narodowi?!

Straśnie luto mi się zrobiło tych miejskich biedaków, choć ta pewnikiem nagrzeszyli moc, skoro ich Pan Bóg skarał tem rozporządzeniem — ale jakbym ta, kiejem wójtem był, takiego rozporządzenia na największych zdybów i zbereźników w naszej gminie nie wydał!

Pan Minister nakazuje, coby w kawiarniach w Krakowie sprzedawano kawę ino od godziny 8 do 10 rano i od 7 do 9 wieczór. Szklanki mleka w mleczarni Łuczanowickiej nie dostanie matka la dziecka popołedniu, choćby niewiedzieć jakie było biedniuśkie (z czego jusci Herod w piekle się uraduje).

Ale bez tę kawę, co jej po godz. 10 rano nie będzie można dostać w Krakowie, tom się okrutnie rozjankurzył! Kiela to razy, zaczem przedam, com ta do miasta przywióżł, zejdzie do jedenastej i wtedy dopiero idę na setny garnek kawy do Koziarskiej na Rynku Kleparskim. I ja tej kawy, że to po 10-tej, za moje pieniądze nie mam dostać?! A cóże to, psia krew, za konstytucyja i demokracyja?!

Dalej czytam w onem głodowem rozporządzeniu, co krakowskiemu człekowi w traktyjerni nie wolno na objad zjeść więcej, jak dwie potrawy, a kawałek mięsa niema więcej ważyć, jak 150 gramów! A z cielęciny i prosiąt nie wolno nijakich potraw sporządzać! A cóże ja, gospodarz, co mam w oborze osiem krówskich ogonów, jak mi się wszyćkie krowy ocielą, zrobię z cielętami?! Dy czemżę je uchowam?! Przecie grontu i paszy ta nich mi pan Minister nie stworzy. A jak ich ućciwie rzeźnikowi nie przedam, to za dobry pieniądz weźmie Herszel, abo Srul i wyśmuglują cielęta do Prus, coby prusoki żarły naszą cielęcinę i brzuchy se pasły!!

Aże się roji w onem rozporządzeniu od »nie wolno!« »nie wolno!« i to pod karą miljona marek abo sześci miesięcy hareśtu! I sera też nie wolno wyrabiać z rańszego mleka, ino z wyjałowionego do krzty! Juści i pies takiej jałowizny nie zje! A przekąsek (po gorzałce) nie wolno podawać ani na chlebie, ani na bułce i nie ma być w nich ani kiełbasa, ani mięso! Pewnikiem panu Ministrowi smakują przekąski ze słonego śledzia na kawałku jałowego sera!

— 58 —

Znalazł ją siedzącą na krześle, i — dziwnym zbiegiem okoliczności — samą.

— Ależ panno Violetto, gdzież podział się jego orszak?

Miss Violetta uśmiechnęła się i Beyle uczuł, jak wszelka przezorność, wszelka nieufność, którą zalecał mu w jego niebezpiecznym sposobie życia w stosunkach z nieznajomymi ludźmi rozsądek, ulotniły się gdzieś pod wpływem tego uśmiechu. Nie miał żadnej wątpliwości, że stało się to wskutek radości, jaką odczuwał z tego powodu, iż ma okazję miss Violettę widzieć.

— Nie chce pan spocząć? — zapraszała, wskazując stojące obok krzesło.

Po chwili dodała:

— Pytasz pan o mój orszak? Odesłałam go. Znajduje się obecnie w sali bilardowej.

Po niejakiej chwili Beyle mógł stwierdzić, że rączki miss Violetty były miękkie i gorące, gdyż od czasu do czasu udało mu się ją za ręce uścisnąć. Oczy jej miały osobliwą pełnię wyrazu. Dałby rok życia za to, aby mógł w nich czytać, albowiem nie były one wyraziste do tego stopnia, iżby zdradzały łatwo kryjące się poza niemi myśli.

W niewytłumaczony sposób nasuwały mu się teraz myśli o wrzuconym w wodę ostrzegającym telegramie...

— 59 —

A gdyby...

Ale zaczerwienił się na samą myśl o tem.

Przecież to było rzeczą niemożliwą, wykluczoną, było to wprost szaleństwem.

— Powiedz mi pan, panie Beyle, gdybym tak pana o coś poprosiła...

Miss Violetta zwróciła nań takie spojrzenie, iż setna część jego uwodzicielskiego wyrazu wystarczyłaby, aby uczynić go miękkim jak wosk.

— To ujrzałaby pani w mojej osobie swego niewolnika. Rozkazuj pani! — odrzekł.

Miss Violetta utonęła wówczas wzrokiem w horyzoncie, gdzie w wielkiej oddali jakiś parowiec pozostawiał za sobą czarne kłęby dymu, następnie zaś zwróciła spojrzenie na swą maleńką, w skórzany bucik obutą nóżkę.

— Powiedz mi więc pan, dlaczego tak ustawicznie z krańca w kraniec podróżujesz? Wyjaw mi pan wreszcie przyczynę tych ustawicznych podróży.

Ton tego pytania był tak wzruszający, a twarzyczka jej miała taki dziecinny, zaciekawiony szczerze wyraz, że Beyle czuł jakgdyby prąd elektryczny, przechodzący przez jego ciało od stóp do głowy.

Jednak w tej właśnie chwili mijał ich urzędnik służby telegraficznej, którego pojawienie się przywołało go znów do zastanowienia i rzeczywistości.

— 62 —

wał, więc przestał też zbytnio myśleć o Violecie.

Czerwoną orchidęję stale jednak »ktoś« przysyłał do jego kajuty, nie dołączając już do nich żadnych biletów.

Dni mijały szybko. Od czasu do czasu popadywał deszczyk, ale przeważnie niebo było pogodne i jasne wieczory nadawały się na umówione spotkania. Do żadnego jednak *rendez-vous* między Beylem a miss Violettą nie doszło.

Pewnego dnia Cauretanja znalazła się w cieniu wielkich chmur i pasażerowie przygotowywali się do wyjścia na ląd.

Beyle nie uważał za stosowne zbytnio się spieszyć.

Zbyt przywykł już do podróży, aby usiłował znaleść się w pierwszym szeregu. Czekał zatem i zwlekał, zabijając czas manewrowaniem małym pakiecikiem, który sobie był przywiązał do rączki parasola. Za jego plecami ktoś się cisnął, a po chwili Beyle usłyszał czyjś głos:

— Więc pan, panie Beyle, chcesz zemknąć, nie pożegnawszy się nawet ze mną?

Beyle uczuł, jak znów otacza go ten miły, znany mu już zapach. Wyrzut ten nie był mu na rękę. Zbyt wiele dla niego stało w grze i potrzebował teraz całej przytomności umysłu.

Miss Violetta ciągnęła dalej:

— Byliśmy wszak przyjaciółmi, nieprawdaż?

— 63 —

A teraz postępujesz pan ze mną w taki ohydny sposób. Właśnie teraz, gdy tak dalece potrzebuję pomocy.

Małym egzemplarzem gazety okrętowej *The Marconi Cauretania Times* miss Violetta wachlowała się jak wachlarzem.

— Jest straszliwie gorąco — rzekła.

Powietrze istotnie było duszne. Syreny parowców przeszywały powietrze i słychać było mamrot wielkiego miasta. Beyle rozejrzał się szybko dokoła. Nie, nie mógł dojrzeć nic szczególnego.

— Ależ, panno Violetto — powiedział — napewno zechcę pani dopomódz: Pani sama starała się mnie unikać.

Miss Violetta potrząsnęła swą w loki ujętą główką.

— Pan myli się, panie Beyle.

Twarzyczka jej nabrała nagle bardzo poważnego wyrazu.

— Zaraz panu powiem, o co chodzi — szepnęła. — Tu... — to mówiąc, pochyliła się nad trzymaną w rękach gazetką — mam numer gazetki, która dopiero co wyszła z pod prasy. Znajduje się w niej artykuł o przemytniku, przemycającym do Stanów Zjednoczonych djamenty, którego mimo mimo wszelkich zarządzeń nie udało się schwytać. I.., — głos jej przycichł jeszcze bar-

A gdyby padło, coby w naszej wsi takie rozporządzenie obowiązywało, to cóże ma Josek na szynkwasie położyć la chłopa, co przyszedł na kieliszek gorzałki? Dy jakby mu dał samego śledzia, abo jałowego, kwardego sera, toby se ino biedy napytał, boby taki Śliwa abo Ciastoń, co są pierwsze we wsi breweryjanty, zdzielił Joska bez łeb i bez pysk i zrobiłby się z tego w mig okrutny »pogrom żydowski« w naszej gminie i zjechałaby z Hameryki w te razy konwisyja kóli zbadania Joskowego zdrowia i zajrzenia mu do gęby, czy wszystkie zęby ma!

Juże ta inszych przykazań tego mądrego prawa nie tykam, a jest ich pono styrdzieści, jak gazyty piszą, ino widzę, co nasze ministry nie mają ani krzty chłopskiego, to się znaczy rzetelnego, jak się patrzy, rozumu! Bo cóże to komu szkodzi, co w Polsce człek se zje, co chce i kiela chce? Cóże to szkodzi, by miejskie ludzie jušci chudzioki od nas substelniejsze, skrzepiły się na zdrowiu i nie wyglądały nikiej glisty abo ślimaki? I kto to i jakiem prawem ma śmiałość naród głodzić, wyznaczać godziny, kiej kto ma co zjeść, kieby w manażeryji, co od 12-ej do 1-ej jest karmienie zwierząt?

To niema godki, co takie prawo wyjdzie ino na prefit naszym wrogom. Przyjedzie Niemiec do Polski — nie dostanie objadu, jak się patrzy — bo nie wolno: nie dostanie kawy popołedniu — bo nie wolno; nie dostanie kawałka kiełbasy na przegryzkę po gorzałce — bo nie wolno! I cóże taki potem napisze w niemieckich gazytach?! Juści w Polsce głód, nędza, wszyćko zakazane, ludzie z głodu padają jak muchy na ulicach! Za jadło i picie płaci się miljon marek štrafu, abo się idzie na pół roku do hareštu! W każdej traktyjerni w Polsce na każdym stoliku jest karta z trupią główką i wydurkowanym tym okrutnym postrachem! A nade drzwiami każdej kawiarni abo traktyjerni wielgachnemi kulasami wymalowane stoją te słowa, co to Kameduły, zawżdy nic nie mówiący, do siebie powtarzają. Jakosi to jest smyślnie po łacinie — czytałem kiejsi — ale se nijak przybaczyć nie mogę. Ale po polsku znaczy: pamiętaj — umrzesz!

Każden, co idzie na objad, to se to musi przeczytać. Nie dziwota, co potem ochoty do jadła niema nijakiej!

Chłop minister juściby takiego rozporządzenia nie wydał, boby poszedł do głowy po swój chłopski rozum, któren by mu rzeknął tak:

Jak masz co przykazać, to naprzódzi uwazuj, coby było brewiter wykonane! Ale nakazu pana ministra Aprowizacyji któże dopilnuje? Kto zabroni głodnemu ciarachowi, jak zje jeden chudy objad, iść do drugiej traktyjerni na drugi? Postawisz to kole każdego ziandara, coby od rana do nocy z nim chodził i dopilnował coby więcej nie zjadł? Adyć takich ziandarów trzaby w całej Polsce ze dwa miljony i kosztowaliby więcej, niżli cała wojna z bolszewikami!

To też chłop, jakby Ministrem Aprowizacyji ostał, toby pierwszy na Radzie Ministrów taki wniosek postawił, coby w te razy to Ministerstwo znieść, a zaprowadzić Ministerstwo Wolnego Handlu. Samby pierwszy był takim Ministrem i cała Polska oddychnęłaby przecie po tych zakazach, štrafach, hareštach, urzędach lichwy, co naród juże od siedmi roków gnieta i wszyćkiego zabraniają! Wolny handel duchem zrobiłby konkurencyję, paskarzby towaru nie chował, inoby go w te razy przedał, boby towaru nasprowadzano moc — i tak wszyćko pomału zrobiłoby się coraz tańsze, jak juże jest dzisia w Hameryce i innych krajach!

Pana prezydenta Witosa proszę, coby w ten moment kazał to »ograniczające konsumcyję« rozporządzenie znieść, bo z niego ino la Polski wstyd i śmiech ludzki!

A chłopy w Sejmie niechta nie żałnją gęby na Pana Ministra Głodu i Moru! Niech juści jako najjaśniejsze suweryny, co od nich wszelakie prawo idzie, nakażą tego Pana Ministra wziąć na taki póst, jaki on a innych zrychtował. Niech odkomenderują do niego morowego ziandara, coby mu nijak nie folgował, a stał nad nim jak djabeł nad duszą i dopilnował, kiela ma zjeść gramów mięsa, kiela jałowego sera i kiela wypić siwego, zbieranego mleka! Widzielibyśwa, jakby się pieknie chował na takiem jadle!!

NOWINKI.

Widokówki aktualne.

Marzec jest chyba najrozkoszniejszym miesiącem dla wszelkich handlarzy widokówek. Wszak tu zbierają się tu takie trzy kapitalne momenty wzajemnego zasypywania się widoczkami: św. Józef, Prima Aprilis i Święta wielkanocne. »Niech żyje Józef« czyta się na wszystkich witrynach i wysławach, wysadzane perełkami czy malowane pięknemi barwy. Niezliczone są odmiany widokówek świątecznych. Jajeczka rozłupane, z których wyłażą kurczątka lub małe dzieciaci, zajączki i świnki, w miłosnych uściskach, palmy, girlandy baby, torty, kiełbasy i szynki, wszystko to jest tematem ulubionym przez nieznanych autorów tych mizernych obrazków.

Najbardziej jenak interesujące z punktu widzenia kronikarza są karty prima aprilisowe. Pojawiły się one niedawno chyba całemi ładunkami wagonowemi i terroryzują mnie na każdym kroku. Są one wprost przerażającym dowodem tego, coby się stało, gdyby zwyciężyła kultura pruska. Bije z nich brutalność i ohyda. Więc jest na tych kartach megera, z pyskiem krokodyla, zamkniętym na olbrzymią kłódkę, obok niej pantoflarz w bardzo nieprzyzwoitej pozie, którego walą przepiukami (nie po plecach) dwie ohydne babsztyle; dalej chuda wyciągająca długi kościste ręce zrobione z tektury Niemka obwieszona worami po sto tysięcy, na innej znowu karcie widzimy pijaka rozwalonego na ulicy pod latarnią którego ludzkiej godności nie szanuje przechodzący pies.

Karty te są wymalowane niesłychanie jaskrawymi farbami z pruskim chrypliwym realizmem, który kłuje w oczy i »wywraca kiszki« darujcie za realistyczne wyrażenie).

Wszystko to naturalnie *made in germany*, tej wylęgarni najidjotyczniejszych konceptów i najbardziej horendalnych łajdactw.

Naturalnie obrazki te mają ogromne powodzenie. Onegdaj byłem świadkiem, jak pewna pani kupowała przynajmniej trzydzieści sztuk tej ordynarnej trywialnej koszonerji. Na ten widok zacząłem czuć jednak mimo mego pogodnego optymizmu, pewną odrazę do rodzaju ludzkiego.

NADESŁANE.

ROBERT POSELT. Dla miłośników artystycznej gry skrzypkowej nieobojętna będzie wiadomość, iż p. Robert Poselt znakomity skrzypek polski, niegdyś pr. fesor najwyższego kursu gry skrzypkowej w paryskiem konserwatorjum a przed wojną prof. kons. lwowskiego, za mieszkały obecnie w Zakopanem, idąc za głosem licznych w Krakowie wielbicieli swego talentu i uczni krakowskich przyjeżdżać będzie co tydzień do Krakowa i udzielać będzie lekcyj wyższej gry skrzypkowej. Bliższych szczegółów dotyczących pracy p. Poselta, udziela księgarnia Friedleina.

NOWINY BIEŻĄCE.

Walka o izbę dziennikarską.

Mija rok, jak wypracowano w Warszawie projekt *Izby dziennikarskiej*, która miała na celu ochronę zawodu i godności dziennikarza. Projekt przeszedł przez wszystkie syndykaty dziennikarskie i **w zasadzie został przyjęty,** po poczynieniu pewnych poprawek stylistycznych raczej, jak merytorycznych. Obecnie, jak donoszą pisma warszawskie projekt opracowany w nowej redakcji **ma być przedłożony sejmowi** do rozpatrzenia i zatwierdzenia. Projekt ustawy hroniący *godności* dziennikarza i dającej mu pewne *prawa i ochronę* — spotkała się z opozycją czynników narodowo-demokratycznych. Rozpocznie się napewno kampanja przeciw ustawie *niedopuszczającej rozmaitych szumowin do dziennikarstwa* i umożliwiającej *egzystencję* pracownika redakcyjnego oraz jego rodziny.

Jak się dowiadujemy w sprawie tej wypowiedzą się syndykaty dziennikarskie w całem państwie.

Kwaterunki wojskowe w hotelach.

Wojna się skończyła, a cywilna ludność nie może korzystać dotychczas z hoteli zamieszkałych przez wojskowość. Tylko *hotel francuski, Polonia i hotel pod Różą* nie oddczuwają ciężaru kwater, gdyż nad niemi czuwa opieka p. Rittermanna prezesa związku hotelarzy i p. Lipińskiego sekretarza, a zarazem zarządcy Hotelu pod Różą. Możeby magistrat zbadał dokładnie tą sprawę.

Krakowianin dyrektorem policji w Poznaniu.

Jak się dowiadujemy, radca policji i kierownik ekspozytury policji na dworcu kolejowym w Krakowie, p. Warczewski, został mianowany *dyrektorem policji w Poznaniu.*

Z niedoli urzędniczej.

Korespondent tarnowski pisze nam:

Polityczne stronnictwa w państwie tak są pochłonięte walką, że interes państwa schodzi na drugi plan. A przecież od żywotności i sprawności urzędów zawisły jest los państwa w wielkim stopniu. Czy rząd robi co, by osięgnąć zamierzony cel? Wystarczy zaznaczyć, że od czerwca z. r. tu w metropolji samego premiera *urzędnicy i służba nie dostali ani deputatów, ani opału, ani odzieży.* Dobrze chociaż, że miasto z największym wysiłkiem o drzewo opałowe się wystarało, inaczej w mieście byłoby źle, może bardzo źle! Co znaczą te ostatnie *mnożniki* w stosunku do panującej drożyzny.

Czy żyjemy w XX w.?

Rada szkolna powiatowa w Myślenicach donosi nam:

W Nr. 1. pojawił się artykuł p. 2 »Czy żyjemy w XX wieku«. W artykule tym podano, że gmina Grzechynia uchwaliła zamknąć szkołę i dzieci do szkoły nie posyłać.

Po zbadaniu księgi uchwał Rady gminnej okazało się, że sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Gmina Grzechynia nie powzięła żadnej uchwały dotyczącej zamknięcia szkoły, lecz postanowiła wynająć dwie sale naukowe w innych budynkach, ponieważ obecny budynek szkolny jest tak zniszczony, że nie nadaje się na cele szkolne.

Przewodniczący: (podpis nie czytelny).

Aresztowanie zręcznego oszusta

Kraków, w marcu.

Policja aresztowała niejakiego Jana Hołuja pochodzącego z Górnej wsi (pow. Myślenice, który jako budowniczy dopuścił się oszustwa na szkodę Towarzystwa Ubezpieczeń robotników od wypadków w Krakowie. Jak się okazało podczas śledztwa, Hołuj, który jako budowniczy **miał wypłaty robotnicze, przedkładał fałszywe zgłoszenia** robotników, książki i listy robotnicze, w ten sposób otrzymując z kasy pieniądze.

Szkodę narazie ustalono na 20.000 mp. Dalsze dochodzenia w toku.

Okradzenie wozu kolejowego podczas jazdy.

Siersza wodna, w marcu.

Posterunkowi zarządu stacyjnego na kolei w Sierszy wodnej doniesiono, że podczas jazdy pociągiem na przestrzeni Trzebinia-Siersza wodna skradziono z zamkniętego wozu instrument mierniczy „Teodor" wartości 150.000 mp. Złodziej wyjechawszy pociągiem z Sierszy podczas jazdy dostał się na dach wozu zabezpieczonego zamkiem. Następnie odbił on zamek i opierając się na stopniach wozu odsunął ciężkie drzwi wagonu. W ten sposób otworzywszy wóz dostał się do środka, skąd wziął wspomniany instrument mierniczy zapakowany w małej paczce drewnianej, a będący własnością kopalni „Wanda" w Sierszy wodnej. Następnie złodziej wyskoczywszy z pociągu będącego w pełnym ruchu zbiegł w niewiadomym kierunku.

Ujęcie niebezpiecznego złodzieja.

Wiśnicz, w marcu.

Przed kilku dniami jacyś nieznani sprawcy włamali się do mieszkania gospodarza Jana Bajdy z Kurowa (pow. Wiśnicz) i skradli większą ilość bielizny. Złodzieje następnie nie zadowoliwszy się łupem, rozbili kłódkę od drzwi w stajni, z której wyprowadzili kompletny wóz gospodarski wyrządzając w ten sposób *szkodę około 228.000 mp.* W tymsamym czasie z niezamkniętej stajni gospodarza Ludwika Trojana skradziono konia z kompletną uprzężą łącznej wartości około 100.000 mp. Natychmiast zarządzono dochodzenia, w czasie których zapomocą śladu od wozu i kopyt końskich odnaleziono konia, wóz, uprząż i *30 sztuk ubrań* u niejakiego Piotra Łacha z Pogwizdowa i Jana Maślanki z Bochni. Maślankę zdołano aresztować. W czasie śledztwa przeczył on jakoby brał jakikolwiek udział w popełnionych kradzieżach. Łach zdołał zbiec. Widziano go jednak na targu w Bochni w chwili, gdy z jakimś nieznanym mężczyzną sprzedawał skradzione rzeczy i zboże. Policja prowadzi w tej spawie dalsze dochodzenia.

Z sali koncertowej.

(Śliwiński jako dyrygent, Nives Luzzatto.)

Ostatni poranek symfoniczny, na którego program złożyły się V symfonja Beethovena i poetyczna Czajkowskiego, pod batutą Józefa Śliwińskiego, był niejako rehabilitacją orkiestry Związku muzyków. Po raz pierwszy kantylena poszczególnych instrumentów, lub grup instrumentalnych odbijała się wyraziście na tle reszty zespołu, każde crescendo i decrescendo było rozłożone z matematyczną precyzją. Jednem słowem okazało się, że orkiestra związkowa pod kierunkiem rutynowanego i kulturalnego dyrygenta może już dzisiaj z należytem powodzeniem pozwolić sobie na wykonywanie utworów technicznie i stylistycznie trudnych.

Śliwiński ma swój indywidualny profil wytwornego muzyka dyrygenta. Można nie zgadzać się z nim nieraz co do tempa, lub pewnych dowolności dynamicznych, lecz uznać się w nim musi naturę rzetelnie muzyczną i dyrygenta, który czuje orkiestrę i umie przez nią swą myśl muzyczną wypowiedzieć. Czy do umiejętności tej doszedł wyłącznie przez rutynę kapelmistrzowską, czy też częściowo dzięki o słuchaniu, kulturze muzycznej i doświadczeniu pianisty-wirtuoza, jest to w gruncie rzeczy obojętne.

Młoda wiolinistka p. Nives Luzzatto ma w grze swojej dużo kobiecego wdzięku. Ton jej niezbyt wielki, lecz niezwykle ciepły i ujmujący, technika palcowa wyrównana i czysta, flażolety i wysokie tony

pewnie osadzone, powodzenie smyczka poprawne stanowią przy bezsprzecznej muzykalności dodatnie cechy jej gry; dlatego też bardzo milutko wypadły w jej interpretacji drobiazgi z repertuaru Kreislera i Burmestra. Brak natomiast p. Luzzatto siły w dynamice i zdecydowanego wyrazu w ujęciu większych kompozycji. Widniało to już z samego zestawienia programu, w którym nie było utworów z wielkiego repertuaru skrzypcowego.

Akompaniowała dyskretnie matka wiolinistki, p. Ida Luzzatto.

lr.

Odbudowa gospodarcza.

Kraków 22 lutego.

(4) Z obecnego stanu rosnącej wciąż drożyzny i katastrofalnego spadku waluty polskiej wyprowadzić nas może tylko **uprzemysłowienie kraju**. Przytem pod uprzemysłowieniem rozumieć należy tworzenie i podtrzymywanie zarówno wielkiego, jak średniego i drobnego przemysłu, a także i produkcji rzemieślniczej. Wszystkie bowiem formy produkcji przemysłowej i rzemieślniczej, idąc po linji zdrowego rozwoju, przyczyniają się do zmniejszenia importu z zagranicy, co zarówno osłabi drożyznę, jak wzmocni nasz bilans handlowy i płatniczy.

W produkcji fabrycznej dążyć należy do tworzenia coraz większych zakładów przemysłowych, gdyż im większe przedsiębiorstwo, tem niższe są koszty ogólne. Wobec złego stanu naszej waluty **należy wyposażyć ogniska przemysłu w coraz większe kapitały.** Należy także nie dopuszczać, aby wątły po wojnie przemysł polski *nie uginał się pod jarzmem giełdowej spekulacji* akcjami, aby akcje przemysłowe nie stawały się łupem żywiołów, państwowości polskiej nieprzyjaznych.

Potrzeba więc dla naszego przemysłu dobrych organizatorów, dzielnych sił fachowych i wielkich kapitałów — tych ostatnich i dla natychmiastowych inwestycji i dla rezerwy na wszelką ewentualność w przyszłości.

Pierwsze dwa lata samodzielnego naszego życia gospodarczego dobitnie wykazały, że zasób sił społecznych w Polsce wystarcza na potrzeby organizacji i że sił fachowych także nam nie brakuje. Idzie tylko o *skupienie dostatecznej ilości kapitałów.* Wiele się mówi i pisze o konieczności dopływu kapitałów zagranicznych.

I jest w tem wiele słuszności. Nie znaczy to jednak, abyśmy mogli lekceważyć kapitały krajowe, przeciwnie — *im lepiej zdołamy skupić nasze własne zasoby i im z większym pożytkiem skierujemy je ku celom wytwórczym, tem chętniej szukać będą kapitały obce u nas lokaty.*

Pojedyncze przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe *w pewnych tylko wypadkach* mogą sprostać temu zadaniu na własną rękę. Najczęściej zaś wypada im szukać kapitałów w instytucjach bankowych, które grają rolę specjalnych narządów społecznych, skupiających nadmiar gotówki, gromadzonej przez jednostki i mogących ją skierować ku celom wytwórczym.

W tem miejscu zauważyć należy, że banki, jeśli chcą przystosować się do nowych zagadnień gospodarczych Polski, nie *mogą poprzestawać na przyjmowaniu krótko terminowych wkładów*, lecz muszą ciągle zwiększać swe kapitały akcyjne. Wszak przemysł potrzebuje kredytu dwojakiego: krótkoterminowego na potrzeby bieżące i długoterminowego inwestycyjnego. Banki zaś, obowiązane wypłacać powierzane im przez klijentelę sumy odrazu lub w krótkim terminie, nie mogą takich funduszów lokować w inwestycjach fabrycznych, względnie w akcjach przemysłowych (gdy pomagają przedsiębiorstwom do powiększania kapitałów akcyjnych lub do przejścia na formę spółek akcyjnych), musiałyby bowiem w wielu razach szybko pozbywać się akcyj, nie bacząc na to, *w jakie ręce je oddają.*

To też jesteśmy świadkami ciągłego wzrostu kapitałów akcyjnych i rezerwowych naszych większych banków. Ustaliła się nawet pewna pod tym względem zasada *zdrowego stosunku własnych kapitałów banków do kapitałów im powierzonych.* Im więcej do danego banku napływa wkładów, tem intensywniej bank taki dbać musi *o powiększenie kapitałów własnych.* Przyszła historja rozwoju gospodarczego Polski wykaże, jak wielką jest zasługą polskich instytucyj finansowych nad rozwojem polskiego przemysłu.

Nasze banki małopolskie są w tej mierze bardzo czynne i niejednokrotnie podnosiliśmy w naszem piśmie ich zasługi. Uważamy jednak za stosowne uwydatnić i pracę banków w innych naszych dzielnicach. Banki b. Królestwa Kongresowego odznaczają się *wielką ruchliwością* i inicjatywą; banki wielkopolskie pracują nietylko nad uprzemysłowieniem swej dzielnicy, lecz mają *duże zasługi pod względem wykupywania różnych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych z rąk niemieckich*, polszcząc tym sposobem prastarą piastowską dzielnicę. Największy zaś z banków wielkopolskich, a zarazem największy bank w Polsce, Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, stał się łącznikiem dzielnic Polski, zakładając swe oddziały we wszystkich dzielnicach naszego państwa, a w ostatnich czasach i zagranicą.

Dyr. Krzyżanowski wiceministrem skarbu.

Warszawa, w marcu.

Jak się wasz korespondent dowiadujemy w najbliższych dniach ma być powołany na stanowisko *wiceministra skarbu, dyrektor miejskiej Izby obrachunkowej w Krakowie, p. Krzyżanowski.*

Baczność, spekulanci już jadą!

Wyprawa po górnośląskie złote runo!

Kraków, w marcu.

W swoim czasie donieśliśmy, że ludność pograniczna żydowska, doskonale poinformowana o stosunkach na Górnym Śląsku, zaczęła się tym cennym klejnotem silnie interesować, z czego wnosiliśmy o polepszeniu się szans naszych na terenie plebiscytowym.

Jak się okazuje obecnie rozmaitych spekulantów wszystkich wyznań **ogarnęła** szalona **gorączka w przewidywaniu, że Górny Śląsk** przypadnie Polsce. Ta gorączka nie ma nic wspólnego ze spotęgowanem uczuciem patryotycznem, ale jest ona spowodowana nadzieją zrobienia łatwych interesów z powodu wysprzedaży się tych Niemców, którzy będą chcieli powrócić do »Vaterlandu«.

Po objęciu Pomorza obserwowaliśmy najazd spekulantów do tego »raju żywnościowego«, którzy drogą kombinacji paskarskich **handlowali masowo domami, hotelami, restauracjami** i. t. p. Oby obecnie nie powtórzyły się historje pomorskie.

Włamanie do urzędu gminnego w Lipnikach.

Bandyci skradli 365.000 mp. — W pościgu jeden z nich został zabity, jeden ciężko ranlony.

Biała, w marcu.

Przed kilku dniami, jak już pokrótce doniosły pisma codzienne, włamało się trzech bandytów do urzędu gminnego w Lipnikach (pow. Biała). Bandyci dostawszy się do lokalu urzędu zapomocą specjalnych narzędzi rozbili kasę ogniotrwałą, z której skradli 50.000 mp., 16 koron czeskich oraz papiery wartościowe na 300.000 mp. Wyszedłszy z budynku, poczęli uciekać. Szczęśliwie obok budynku stał posterunkowy policyjny, który spostrzegłszy wychodzących bandytów, zaalarmował inne posterunki, a następnie rzucił się za uciekającymi bandytami w pogoń. Wtedy bandyci chcąc powstrzymać pościg wydobyli browningi i poczęli strzelać do policjantów, na szczęście bez skutku. Wywiązała się gwałtowna *wymiana strzałów.* Bandyci zatrzymali się i utworzyli formalny front bojowy. Walka trwała dość długo. Wkrótce jednak strzały po stronie bandytów ucichły. Jak się okazało

Z zapisków sprawozdawcy.

W tygodniu przedświątecznym.

Pod miłem wrażeniem zbliżającej się wiosny nadchodzą święta, na których jednak wspomnienie zapewne na tobie, miły czytelniku, skóra cierpnie. Bo i ja zawsze doznaję tego samego wrażenia. Wogóle święta są tym momentem w ciągu roku, w którym wbrew najkardynalniejszym zasadom psychologicznym łączą się wcale zgodnie uczucia przyjemne i nieprzyjemne.

Tradycyjnie i w tym roku przekonałem się o tem na kilkanaście dni przed świętami. Jest to odległość mniej lub więcej stale określona.

Jeszcze w zeszłym tygodniu uderzyła mię szczególna uprzejmość mojej żony która w poniedziałek stała się wprost nadzwyczajna. Po miesiącach mniej lub więcej emocjonujących przykrości i sprzeczek takich kilka dni cofa człowieka w dawne, mój Boże, jak dawno minione czasy, o których wspomina się, jakby opowiadając sobie bajkę ze zbioru Andersena.

Przed kilku dniami, kiedy wróciłem z biura, żona otworzyła mi drzwi i przywitała się z takim wylewem czułości, jakbym co najmniej wracał z bieguna północnego. Naprawdę byłem rozrzewniony. Prawda, ile wspaniałych uczuć człowiek w takiej chwili przeżywa.

Stefa poczęła się żywo krzątać koło obiadu i cóż to był za rozkoszny widok. Nie zważałem już na to, że zupa była przesolona, a pieczeń twarda, że możnaby nią fmury przebijać — jadłem wszystko, bo byłem w tej chwili zdolny zjeść i kawałek stołka, pół funta stołu, cokolwiek. Wszystko mi smakowało. Upajałem się po prostu widokiem żony, ustawicznie krzątającej się, aby mi niczego nie brakowało. Pytała się, czy mi objad smakuje, skarżyła się, że mięso wprawdzie dał jej rzeźnik niekoniecznie ładne, ale ona je tak przyrządziła, że jest doskonałe. Oczywiście z całą stanowczością oświadczyłem, że pieczeń jest doskonała i krucha nadzwyczajnie. Jednem słowem otaczała mię atmosfera niebiańska.

— Kaziu — zawołała Stefa syna — pocałuj tatusia. Wraca z biura zmęczony. No, prędko pocałuj.

Ta Stefa jest wprost nieoceniona. Mam wrażenie, że Kazek na chwilę zawahał się, sądząc, że mamusia żartuje, ale słysząc energiczne jej zachęty, rzucił zabawki i usiadł mi na kolanach i począł serdecznie całować w usta. Byłem wszystkiem zachwycony.

Co za boska jest atmosfera ciepła rodzinnego. Człowiek naprawdę nie wie, że może ono mieć w sobie tyle czaru. Wogóle ludzie niejednokrotnie mając szczęście płynące obok nich szeroką falą, nie wiedzą nic o tem. Przypominają mi się mimowolnie niezmiernie prawdziwe słowa Asnyka:

> Siedzi wróbel na dachu
> I ludziom się dziwuje,
> Że najmędrszy z nich nie wie,
> Gdzie się szczęście znajduje.

Są one może jedną z największych prawd. Człowiek rzeczywiście sam sobie burzy słoneczne momenty w życiu, wywarzając sztuczny pokost przykrych chwil, które w miarę swoich sił mogą nietylko odebrać apetyt po obiedzie, ale nawet wogóle obrzydzić pobyt w domu. Ludzi tego rodzaju znajdzie się bardzo wielu w kawiarniach, w gościach, siedzących przy stolikach. Przychodzą mi te myśli tembardziej do głowy, że czując rozkosz ciepła rodzinnego, równocześnie zawsze mam to niemiłe wrażenie, że ja sam jestem przyczyną wszelkich mniej lub więcej gorących temperatur, które ostudzają najczęściej zapał i ochotę do pracy.

Kazek nagle uśmiechnął się. Złoty dzieciak zawsze w ten sposób uśmiecha się, ilekroć chce mi sprawić jakąś przyjemność. Dziecko w takiej chwili ma zawsze specyficzny wyraz twarzy. Widać w niem wtedy ciekawe rysy, które malują z całą plastyką uczucia, które w niem wtedy powstają. Kazek jest wprawdzie urwisz, ale... pod to dałoby się dużo dobrych i kochanych słów podciągnąć.

— Tatusiu — odzywa się Kazek.

— Co, dziecino?

— Tatusiu! Na Florjańskiej jest na wystawie takie śliczne wojsko. Jakie śliczne wojsko, żebyś tatuś wiedział. Tatusiu, daj mi sto marek na to śliczne wojsko. To na święta. Tatuś da, ja wiem, bo tatuś jest ładny, ma ładne wąsy, tatuś wraca z biura, tatuś jest zmęczony i mama każe tatusia pocałować i tatuś da sto marek na to śliczne wojsko, które jest na wystawie, na ulicy Florjańskiej.

Zdrętwiałem, jakiś ostry błysk przeszedł mi do mózgu, coś się majaczeje: a może i Stefa...

— Kazik, nie męcz tatusia — odzywa się Stefa, złota kobieta, nie zechce, aby jej coś kupić z wystawy. — Idź, baw się, tatuś niema pieniędzy.

Co za złota ta Stefa. Rzeczywiście w tym miesiącu nie mam pieniędzy i ze szczególnem uczuciem nieprzyjemności o nich słyszę.

Stefa wzięła za rękę Kazika, usiłującego wszelkimi środkami przeciwko temu zaprotestować i odprowadziła go potem do pokoju, następnie zaś powróciła z powrotem.

— Nieznośny ten Kazik. Ale to dziecko, nie rozumie ciężkich czasów. A wiesz, chleb znowu podrożał. Nie warto jednak o tem myśleć. Władyś położy się spać.

— Owszem, Stefek.

— No, idź, mój drogi.

Zostałem sam, starając sobie odpowiedzieć na pytanie, czy istotnie nie warto myśleć o tem, że chleb podrożał i wogóle o tem, że drożyzna staje się coraz większą. Wkrótce jednak zasnąłem i zbudziłem się dopiero po godzinie, nie pamiętając już wcale o tem, że Kazek widział śliczne wojsko, chleb podrożał itd.

Stefa podała mi kawę, potem zaś usiadła przy mnie i z takiem przywiązaniem patrzyła mi w oczy, że naprawdę utwierdziłem się najmocniej w przekonaniu, że kobieta jest stokroć lepszą od mężczyzny. Ma ona przytem w sobie coś tak dobrego, że gdyby w takich szczególnie momentach kazała zeskoczyć z dziesiątego piętra, najchętniej przystałoby się na to. Kaprysy kobiet to tylko chwilowe podrażnienia nerwów, zresztą nikt nie jest bez błędów.

Stefa usiadła koło mnie i objęła mię za szyję.

— Święta, Władyś, pamiętasz o tem?

Zatrzymałem filiżankę z kawą w połowie drogi do ust, a potem powoli położyłem na stole. Dziwnie, jak ta kawa jest niedobra, a z początku wcale mi smakowała.

— Prawda, że święta — odpowiedziałem szybko — trzeba będzie kupić karty z życzeniami i rozpisać. Ale do kogo pisać? Powiedz, Stefuś. — Miałem dziwną ochotę bardzo wiele mówić. — Powiedz, do kogo pisać. W zeszłym roku...

— To już ty się tem zajmiesz całkowicie. Wiesz, zaprosiłam na święta Kap-

jeden z bandytów nazwiskiem Stanisław Sadowski został zabity. Obok niego leżał ciężko raniony drugi bandyta Marcin Zdrzałka: trzeci z nich Franciszek Pawłowski korzystając z nocy zbiegł. Wspólników ich ujęto później.

Hamerling wyjeżdża z Polski.

Jak się u amerykańskich kół humanitarnych działających na naszym gruncie dowiadujemy p. Hamerling nie miał nic wspólnego z działalnością Czerwonego Krzyża i instytucji amerykańskich u nas pracujących. **Jaką drogą nabywał ruchomości i materjały po zlikwidowanym amerykańskim Czerwonym Krzyżu niewiadomo.** Tych wyjaśnień udzielić może centralna organizacja Czerwonego Krzyża w Warszawie. **Faktem jest, że wiele artykułów przesłanych dla ludności, znalazło się w pasku.**

Dowiadujemy się, **że Hamerling likwiduje swe interesa i wyjeżdża z Polski.**

Napad bandycki.

Bandyci zabili córkę napadniętego, zrabowali 50.000 mp.

Pilzno, w marcu.

Przed kilku dniami późną nocą, drogą między Brzostkiem a Zawadką (pow. Pilzno) jechał mniej więcej około 1 godziny wozem Mekasche Schläger z córką Cbaną do domu. Noc była ciemna niebo zasłane chmurami. Nagle zbliżył się do prowadzącego wóz Schlägera dwóch uzbrojonych w browningi bandytów i kazali mu **zatrzymać wóz,** trzeci zaś **chwycił konie za uzdę.** Następnie bandyci grożąc browningami żądali od Schlängera pieniędzy. Widząc to córka napadniętego poczęła krzyczeć o pomoc. **Wtedy jeden z bandytów dał do niej strzał, kładąc ją trupem na miejscu.** Następnie zaś rzucili się na Schlägera i śmiertelnie go pobili. Poczem przeszukali wóz, a nie znalazłszy w nim żadnych rzeczy, przeprowadzili rewizję bezprzytomnego Schlängera i **zrabowawszy mu 50.000 mp. zbiegli w niewiadomym kierunku.** Zarządzone za bandytami dochodzenia dotychczas nie dały żadnego wyniku.

Aresztowanie fałszerza kasowego.

Urzędnik fałszował kwity kasowe. — Szkoda wynosi 100.000 mp.

Rzeszów, w marcu.

W ostatnich dniach zauważono w Towarzystwie rolniczem »Gospodarz« w Rzeszowie, podczas szkontrum kasowego, większą ilość kwitów na odebrane pieniądze, wystawione przez urzędnika tegoż Towarzystwa Franciszka Aksamita. Kwity te dla pewnych małych nieformalności wzbudziły podejrzenie, że są fałszywe. Rozpoczęto dochodzenia, a równocześnie przeprowadzono w mieszkaniu Aksamita rewizję. Śledztwo okazało, że **kwity są rzeczywiście fałszzwe.** Oto Aksamit który zajmował się odbiorem od dostawców zboża, za które następnie, wystawiwszy pokwitowanie zalegalizowane przez dostawcę, wypłacał pieniądze otrzymane z kasy za wspomnianem pokwitowaniem. Od pewnego czasu począł on wystawiać kwity na fingowane nazwizka, na które otrzymane pieniądze zatrzymywał dla siebie.

W ten **sposób skradł on około 100.000 mp.** Zręcznego oszusta aresztowano.

Dalsze dochodzenia w toku.

Preludjum wyborów do Sejmu.

Korespondent nasz donosi z Tarnowa:

Po obchodzie plebiscytowym, który się tu odbył 13 b. m., miało się odbyć zgromadzenie polityczne Lewicy P. S. L. Ale z winy aranżerów salę obsadziła Prawica P. S. L., tak, że Lewica w mniejszości była na sali. Mimo to zebranie miało się rozpocząć, a wtedy Prawica wszczęła hałasy *i zaczęła wypierać z sali swych przeciwników.* Wtenczas rozpoczęła się *straszna bójka.* Chłopi przynieśli z sobą pałki, aby niemi przeciwników »przekonywać«, wystarczy zaznaczyć, że *zawezwano pogotowie wojskowe,* celem uspokojenia większości uzbrojonej.

Tak zaczynają sie przygotowywać do przyszłych wyborów sejmowych!!

Z Kroniki włamań i kradzieży.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

W nocy z 7 na 8 bm. jakiś nieznany sprawca włamał się na strych domu Karola Bartha zamieszkałego w Kozach (powiat Biała) i skradł większą ilość bielizny oraz garderobę łącznej *wartości około 126 000 mp.* Sprawcę mimo poszukiwań dotychczas nie wykryto.

Również w nocy włamano się do mieszkania Mendla Bergera zamieszkałego na Dubasiu w Kolbuszowej i skradziono znaczną ilość ubrań, bielizny, obuwia oraz *futra wartości przeszło 300.000 mp.* Sprawca zbiegł.

Na szkodę Wojciecha Dobiji zamieszkałego w Komorowie (pow. Biała) skradziono przed kilku dniami złoty zegarek wartości 100.000 mp. oraz *gotówkę 200 tysięcy mp.* i 150 marek pruskich. Zarządzono natychmiast dochodzenia, które dały pomyślne wyniki. Jako sprawcę aresztowano niejakiego Kazimierza Niemna którego oddano prokuratorji w Białej.

W nocy z dnia 6 na 7 bm. około godziny 12 włamano się do mieszkania Zofji Chmurzanki w Nowym Sączu i skradziono wielką ilość bielizny wartości przeszło 120.000 mp. Jako sprawczynię tej kradzieży organa policji państwowej aresztowały niejaką Katarzynę Wilczyńską.

Przed kilku dniami włamano się do mieszkania Janiny Reklewskiej w Ropach (powiat Nowy Sącz) i skradziono ubrania, bieliznę, dywany oraz inne rzeczy wartości *około 100.000 mp.* Sprawcy nie ujęto.

Wczoraj włamano się do mieszkania Anny Molec w Rzeszowie i skradziono bieliznę, garderobę, 50 dolarów, oraz 200 mp. w gotówce, wyrządzając w ten sposób szkodę *około 60.000 mp.*

Jacyś nieznani sprawcy włamali się przed kilku dniami do lokalu kółka rolniczego w Dąbrowej (pow. Rzeszów) i skradli kilkanaście sztuk płótna i koszule wartości 70.000 mp. oraz innego towaru na *7.000 mp.*

Występy Adwentowicza

w Teatrze im. Słowackiego.

„Taniec śmierci" Strindberga.

Beznadziejnie ponury dramat dwojga skutych węzłem małżeńskim ludzi, którzy właściwie niewiadomo dlaczego połączyli się ze sobą i dlaczego się nawzajem torturują przez 25 lat, żeby wskutek nagłego, a również niczem nie wytłumaczonego kataklizmu duchowego pogodzić się ze sobą i rozpocząć nowe życie, wstrząsa nas dzisiaj tylko grozą nastroju, wyolbrzymiałego w poibsenowskiej manierze. Idea dramatu nie wzrusza nas, właściwego problemu doszukać się nie możemy. Motyw przewodni wszystkich niemal dramatów Strindberga, którym jest demonizm kobiecy, wysysający siłę żywotną z mężczyzny, nie występuje tutaj w całej plastyce, gdy natrafia na przeciwstawiony mu równie przewrotny męski charakter. Pośród dramatów strindbergowskich jest *Taniec śmierci* konstrukcyjnie najsłabszym.

Sztukę tę wystawiono dla Adwentowicza, który w roli kapitana Edgara daje kreację zwartą, a wycyzelowaną zarazem w najdrobniejszych szczegółach. Artysta ten nie ma dzisiaj w Polsce rywala, jako wykonawca ról w dziełach autorów skandynawskich. P. Jasińska dała postać z punktu widzenia aktorskiego doskonale ujętą, niezgodną jednak, o ile mi się zdaje z intencją twórcy.

Jej demonizm był raczej zewnętrzny, powiedzmy odważnie wiedźmowaty, ale nie miał dość skupionego wewnętrznie pogłębienia. Trafnie pojął rolę ewangelicznego Kurta p. Bracki.

---

turkiewiczów, Latalskich, Dziurdzikiewiczów — wymieniła jeszcze kilka rodzin, od czego nie wiem już, dla jakiej przyczyny, poczęło mi wszystko w oczach latać. Stanowczo kawa jest dzisiaj niemożliwą do picia.

Stefa poczęła mię całować w usta, pieścić się, a patrzała w oczy z tak głębokiem oddaniem, że ostatecznie zgodziłem się już na zaproszenie na święta choćby połowy Krakowa.

— Coś ci powiem, Władyś — jakże pragnąłbym, aby lepiej nie mówiła. — Byłam dzisiaj u modniarki — zimno mi się zrobiło — byłam u modniarki — szczebiotała Stefa — i oglądałam śliczny kapelusz wiosenny. Szerokie kresy, ozdoba bardzo prosta, ale kapelusik nadzwyczajnie gustowny. Próbowałam już. Bardzo mi w nim dobrze. Ale tani. Tylko 3500 mp. — mój Boże, co za tani kapelusz, pomyślałem. — Takie śliczne święta mamy w tym roku. Pomyśl sobie, tylko 3500 mp.

— Ależ Stef...

— Jest jeszcze ładniejszy, odrobinę droższy, 4500 mp.

Rzeczywiście, odrobinę, pomyślałem. Stefa zrobiła minę łaszącej się kotki.

— Tak mi ładnie w tym kapelnszu. Kupisz, Władyś?

— Naturalnie, że kupię — odpowiedziałem z poddaniem się. — Ale dość już, dziecko, tych pieszczot — muszę iść do biura.

— Zostań jeszcze chwilkę. Tak mi dobrze z tobą. Jeszcze z pięć minut. Coś ci jeszcze powiem. Krótko, w kilku słowach. Widziałam także prześliczny płaszcz wiosenny. Nie będę ci go opisywać. Sam zobaczysz. Jestem pewna, że ci się będzie ogromnie podobać. A teraz idź do biura. Naprawdę spóźnisz się.

Ubrałem się. Stefa ucałowała mię jeszcze raz na pożegnanie.

— A wiesz, ile ten płaszcz kosztuje? 15.000 mp. Prawda, że niedrogo?

— Nie, nie, wcale niedrogo... — począłem się szybko żegnać, doskonale czując, że jeżeli się spóźnię do biura, szef będzie mi robił wyrzuty. Po chwili, jeszcze po drodze zapinając płaszcz, natknąłem się w sieni na naszą służącą.

— Proszę pana — stanąłem, będąc najpewniejszy, że nie zechce chyba, abym jej kupił kapelusz i płaszcz — proszę pana, ja tu w jednej sprawie. Wczoraj na zgromadzeniu stowarzyszenia służby uchwaliliśmy, że święta nadchodzą — przeklęte święta, pomyślałem sobie, każdy o nich mówi — więc, że te święta nadchodzą, więc postawili wniosek, aby państwo wypłacili...

— Powie mi Agnieszka o tem kiedy indziej, spieszę się do biura.

— Momencik, ja zaraz... Otóż, aby państwo wypłacili dodatkową pensję na święta.

— Powarjowaliście wszyscy — już mię te święta, będące na ustach wszystkich, oburzyły.

— Ja nie chciałam, ale inne tak i tak. No i przeszła taka uchwała.

— Pomówimy o tem. Muszę już iść — Ukłoniłem się grzecznie Agnieszce, bo włosy mi na głowie stanęły na samą myśl, coby się stało, gdyby Agnieszka przed świętami zastrajkowała. Coby wtedy Stefa... Jezus Marja... Nie chcę myśleć o tem. Wybiegłem na ulicę i tutaj dopiero odetchnąłem spokojnie. Zaledwie jednak uszedłem kilkadziesiąt kroków, zobaczyłem Wiewiórkę, starego lichwiarza, któremu coś niecoś byłem winien. Obiecałem mu część długu spłacić [illegible] marca, [illegible] to sobie przypominam. Zdaje się, że chyba skrajna rozpacz z powodu jego natręctwa skłoniła mię do takiej desperackiej bietnicy. Nie lubię jego widoku, więc już na znaczną przed nim odległość przyspieszyłem kroku, rzucając mu w przelocie grzeczne, jak wypadało dla Wiewiórki powitanie:

— Ah, jak to dobrze, że pana spotykam — zaczepił mię. Miałem w tym dniu prawdziwego, jak to mówią, pecha.

— Bardzo mi przyjemnie — odrzekłem — ale się ogromnie spieszę do biura.

— Ja tylko chwileczkę. Właśnie szedłem do pana — co za straszny człowiek ten Wiewiórka, nie życzę nikomu nieszczęścia, ale mógłby nogę złamać nim wogóle postanowił iść do mnie. Teraz zrobił bardzo słodką minę.

— Idzie o tę ratę...

— Ah to. Przypominam sobie. Ale to taka drobnostka. Widzi pan bardzo się spieszę do biura, ale ja wpadnę do pana, Może dzisiaj.

— Choćby za godzinkę łaskawy panie. To święta nadchodzą.

— Oh wiem, wiem że święta nadchodzą, aż zbyt dobrze wiem o tem pomyślałem sobie. Zajdę do pana. A teraz sługa najniższy. Bardzo się cieszę...

— Moje uszanowanie, sługa najniższy, padam do nóg, polecam się łaskawym względom — słyszałem jeszcze za sobą. Leciałem do biura, jak oparzony, myśląc tylko o tem, że życie jednak jest — bardzo przyjemne.

Miły czytelniku! Nie nazwiesz mię pasywistą, jeżeli powiem, że w ten sposób niestety zawsze zaczynają się święta. Dreszcze tego rodzaju zawsze muszą im towarzyszyć.

Od takiego dnia w domu słyszysz ustawicznie narzekania, że jaja podrożały, rzeźnicy zdzierają, mąki trudno dostać, że trzeba kupić cukru, orzechów i t. d. Coraz to ciężej i coraz częściej sięgasz do kieszeni. I coraz częściej przytem słyszysz zdania: »Ja zawsze oszczędzam, chętnie nie robiłabym świąt ale... i z pewnością nie wydam więcej, ale przyznam się...« Tu następuje lekkie wzruszenie ramionami i pewien grymasik, który czytelniku rozumiesz tak dobrze, jak i ja. Źle. Żona w coraz gorszym humorze. »Nudzisz, mój drogi«. poczyna stawać się w jej ustach przysłowiem.

Ktoś dzwoni. Nie znosisz teraz dzwonków prawda? bo i ja ich bardzo nie lubię. Wchodzi jakaś dama. »Z pokorną prośbą, święta, trzeba biednym urządzić jakieś święcone«. Przytakujesz głową, a myślisz sobie żeby djabli wzięli już wszystkie razem święta — i wyciągasz 100 marek.

Tak mniej lub więcej urozmaicenie mija kilka dni wielkotygodniowych. W wielki piątek, gdy wszyscy mężowie z dziećmi idą na groby, idziesz i ty wedle starego obyczaju z żoną i swoim Kazikiem. Wchodząc do kościoła starasz się przemknąć między dwoma stolikami przy których siedzą damy kwestujące. Patrzysz w sufit sklepienia i odkrywasz w niem nieznane ciekawości, które nie pozwalają ci zauważyć, że dama uderza pierścionkiem w tacę i uśmiecha się [illegible] przechodzącym wszelkie pojęcie, jakie o uprzejmości mieć można. Już sądzisz, że dzięki skupieniu przemknąłeś się między Scyllą a Charybdą, gdy w tem łapie cię Kazik za rękę.

— Tatusiu, jaki śliczny obrazek.

— Bardzo miły chłopczyk — dodaje od siebie dama siedząca przy stojącym obok stoliku, przyczem nadzwyczajnie przyjemnie się uśmiecha. Wyciągasz sto marek z silnem postanowieniem, że już do żadnego kościoła nie pójdziesz. *l.*

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopism« Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Stwora. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.